

# Transatlantyk, czyli idee w teorii i praktyce

Ktoś może pomyśleć, że Transatlantyk Łodzi nie miał szczęścia: rok temu mecz reprezentacji Polski w ramach Euro 2016 i fatalna deszczowa pogoda mogły być łatwym wytłumaczeniem dla frekwencyjnej klapy na gali zamknięcia i całej nie tak udanej edycji, jak tego oczekiwano. Trudno jednak porównywać mecz w telewizji z demonstracjami w obronie sądów niezależnych od partii rządzącej – a to one, stale rosnące, towarzyszyły Transatlantykowi, także fizycznie – zagarniały plac przed Teatrem Wielkim, na którego fasadzie zawisły szyldy festiwalu. Wewnątrz budynku – trwały uroczystości festiwalu określanego przez jego twórcę i dyrektora Jana A.P. Kaczmarka festiwalem idei, na zewnątrz – idee i wartości łodzianie ćwiczyli w praktyce.

## Transatlantyk wśród transparentów

Zgrzyt między teoretyzowaniem a praktykowaniem najmocniej zabrzmiał podczas gali otwarcia. Główny punkt inauguracji, Wielkie Czytanie Kobiet z udziałem znanych pisarek i aktorem, którego przygotowanie powierzono reżyser filmowej Marii Sadowskiej – pretensjonalne, salonowe, oderwane od problemów rzeczywistości, a co gorsza przygotowane jakby w pośpiechu, bez formy i pod sztancę – pokazało Transatlantyk jako wydarzenie zgoła mieszczańskie, rodem z naszego wyobrażenia o publiczności Poznania, gdzie festiwal powołano do życia – przypomnijmy – by wzmocnić kandydaturę miast do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2016.

Podczas znacznie bardziej udanej gali zamknięcia Transatlantyku jasny stał się jednak jeszcze jeden powód, dla którego warto mieć międzynarodowy festiwal z gwiazdami (a dokładnie – z gwiazdą). Zdjęcie popularnego i lubianego amerykańskiego aktora Edwarda Nortona na tle demonstrantów w biało-czerwonych barwach z transparentami w języku angielskim („We want veto”, „We don't want to leave UE”, „NO to do dictatorship”, „Poland always in EU”) obiegło Internet. Gwoli zachowania proporcji, dodajmy, że rezonans podobnie pomyslanej pikiety byłby rażąco większy, gdyby po dywanie do Teatru Wielkiego wchodził nie jeden Edward Norton, ale plejada światowych filmowców – słowem, gdyby w Łodzi odbywał się wciąż festiwal Camerimage. Wróćmy jednak do rzeczywistości. Podczas wizyty Norton zwrócił uwagę na zaskoczenie, z jakim mieszkańcy kraju obserwują dekonstrukcję zasad demokracji, na mechanizmy dzielenia ludzi i pozbawiania ich możliwości kontroli otoczenia. Przywołał też Łódź jako miasto, w którym ukonstytuował się jako artysta Roman Polański. Można zatem gorzko zażartować, że amerykański aktor bronił polskich sądów i demokratycznej zasady trójpodziału władzy w Polsce na długo nim stało się to modne (ponad tydzień temu lider zespołu U2, Bono, odniósł się do sprawy przed kilkunastotysięczną widownią w Amsterdamie). Również Jan A.P. Kaczmarek, postawiony wobec manifestacji w słowach tyleż oszczędnych co eleganckich przyznał, że organizatorom bliskie są idee demokratyczne – co spotkało się z pełnymi energią i długimi, niewymuszonymi oklaskami.

Czerpiąc tylko z naszych łódzkich doświadczeń z Transatlantykiem, powiedzieć można, że między tegoroczną galą otwarcia a galą zamknięcia rozciąga się tożsamościowa przemiana, jaką przeszedł czy też przechodzi festiwal – ku wydarzeniu na poukładanemu i chłodno profesjonalnemu. Głównym bohaterem finału był znajdujący się wciąż na fali wznoszącej i znany z niekonwencjonalnego traktowania muzyki zespół Kwadrofonik, który nie tylko grał dla widzów, ale odpowiadał za oprawę uroczystości, podczas której wręczono festiwalowe nagrody młodym muzykom, kompozytorom i reżyserom.

Z kolei głównym muzycznym bohaterem Transatlantyku był (oczywiście oprócz dyrektora imprezy, Jana A.P. Kaczmarka) francuski kompozytor Jean Michel Bernard, autora muzyki m.in. do filmów

Michela Gondry'ego. Cieszyła nas jego obecność na gali otwarcia, gdy w niezobowiązującej atmosferze wykonał improwizację wokół „Marsylianki”. Jeszcze bardziej cieszył bardzo udany koncert w Teatrze Nowym, w którym zabrzmiały jego kompozycje do najbardziej znanych filmów i muzyka z kanonicznych tytułów światowej kinematografii. Komentatorom, zdaje się, umknęły jednak dwie kwestie. Wybranie dla koncertu tego wytrawnego muzyka innej, bardziej muzycznej w charakterze i większej przestrzeni (np. Klubu Wytwórnia) pozostawmy jako oczywistość. Sedno to sam wybór Bernarda - raptem w maju był on jednym z gości 10. Festiwalu Muzyki Filmowej w Krakowie, więc jego obecność na Transatlantyku z natury rzeczy nie rezonowała tak bardzo poza samą Łodzią. Nie został też wyartykułowany jasno powód, dlaczego właśnie on był gościem tej edycji festiwalu. Co takiego ma nas do niego przyciągnąć, skoro nie pracował ostatnio przy żadnym głośnym filmie i co znaczy jego obecność w całości tegorocznego programu? Czego wypadkową jest zaproszenie tego, a nie innego kompozytora: kontaktów, znajomości, budżetu, szczęścia? Gdyby szukać twórcy, którego zaproszenie w tym roku wywołałoby szum, wskazać można by chociaż Angelo Badalamentiego - z racji niedawnej wyczekiwanej przez fanów i krytyków filmowych, światowej premiery nowego sezonu serialu „Twin Peaks”, do którego ten napisał muzykę. To element programu Transatlantyku, nad którym przydałoby się jeszcze popracować, a tym samym wzmocnić obecność samej muzyki- w tym roku poza jeszcze dwoma tradycyjnymi konkursami kompozycji i improwizacji do filmu, nie doświadczyliśmy jej zbyt wiele. Jak czytamy w poznańskim piśmie „Czas Kultury”, problem przenikania się sztuki filmowej i muzyki akcentowano już podczas [pierwszej edycji festiwalu](#). Tak jakby problemem Transatlantyku była... wielkość, a dokładnie - szerokość formuły, w której zmieścić może się „więcej niż możesz zjeść”.

## **Łózka w wielki mieście**

Idące w tysiące osób zainteresowanie spotkaniem z Edwardem Nortonom, które poprowadził Michał Oleszczyk, pełna sala podczas spotkania Grażyny Torbickiej z Klausem Ederem i wręczenie podczas festiwalu nagrody międzynarodowego stowarzyszenia krytyków filmowych FIPRESCI dla Lucrecii Martel - to mocne i medialne punkty tegorocznego festiwalu. Można oczywiście jeszcze utyskiwać, że Transatlantyk to wciąż zaledwie kilku światowych i polskich gości (na liście byli jeszcze operator Michael Seresin, stały współpracownik Alana Parkera i montażystka Anne-Sophie Bion, nominowana do Oscara za film „Artysta”, a także reżyserzy Philippe Mora, Jan P. Matuszyński, Janusz Majewski, Greg Zgliński, aktorki Magdalena Cielecka, Dorota Stalińska). Że to ściągnięcia ich do Łodzi nie potrzeba tak rozbudowanego festiwalu - zwłaszcza gdy dobór gości wydaje się często przygodny. Jasnych punktów tej edycji było jednak więcej.

Dużo lepiej (estetyczniej i przytulniej) prezentowało się Kino Łóżkowe - co przy zeszłorocznym „designie” nie musiało być rzeczą trudną. Ustawiono je też trafniej - nie na środku Piotrkowskiej, a w Pasażu Schillera, otwierając od strony ulicy strefą kulinarną. Odbyło się też Kino Kulinarne, w ramach którego potrawy przygotowywali kucharze pod wodzą Wojciecha Modesta Amaro - choć za lekko przesadzone uznać wypada słowa Jana A.P. Kaczmarka, że „karmi łodzian”, gdy cena kolacji to 193 zł (plus 7 zł za pokaz filmowy).

Hasło „Siła kobiety” zaczęła realizować już na gali otwarcia w swoim wystąpieniu Magdaleny Sroka, dyrektor PISF-u (mówiła: „Kobiety próbują przebić głową sufit, po którym chodzą mężczyźni, same ten sufit podtrzymując”). Szkoda, że wśród gości nie było tak wiele silnych kobiet ze świata - taki gościem mogła być np. Giuseppina Maria Nicolini, charyzmatyczna, niestety już była burmistrz Lampedusy, znana z zaangażowania w pomoc dla uchodźców. Byłaby to zresztą ciekawa klamra, rozciągająca festiwal między teorią a praktyką.

Pewne zmiany zaszły w części konkursów i nagród. Ustanowiona rok temu Złota Arka (nagroda za kultywowanie wartości godnych przechowania w zbiorowej pamięci), przyznana wówczas w

Konkursie Międzynarodowym, w tym roku została wręczona w konkursie polskich filmów krótkometrażowych. Pierwszy z konkursów zniknął, ale za to w sekcjach Panorama i Docs przyznano po raz pierwszy Transatlantyk Distribution Award. We współpracy z Festiwalem Krytyków Sztuki Filmowej „Kamera Akcja” przyznano zaś nagrodę Young Film Critics Award. Ta zmienność może oznaczać, że program przyszłoroczny znów będzie wyglądał inaczej.

## **Patrzac na Wrocław**

Co najmniej z dwóch powodów punktem odniesienia dla Transatlantyku staje się wrocławski festiwal T-Mobile Nowe Horyzonty. Obie imprezy proponują bogaty program filmowy (200 filmów na kilkuset pokazach, który ma być wyborem autorskim. Ciekawa byłaby taka analiza przygotowana przez filmoznawców programów obu festiwali. Tu warto zaznaczyć tylko, że w programie TNH pokazano nowe filmy Joanny Kos-Krauze, doctora honoris causa Szkoły Filmowej w Łodzi Michaela Hanekego i François Ozona. Być może Nowe Horyzonty czerpią z siły swego twórcy, Romana Gutka, który jako poważny gracz na rynku dystrybucji kinowej ma lepszy dostęp do wielu ważnych tytułów. Tym bardziej warto przyglądać się jak wyrosła u jego boku Joanna Łapińska będzie radzić sobie jako nowa dyrektor programowa Transatlantyku, bo może to zapowiadać ciekawą „rywalizację”.

Przeniesienie w tym roku pokazów do ulokowanego w centrum Łodzi kina Silver Screen to na pewno dobra decyzja - zwłaszcza, że mimo kontrowersyjnej budowy tunelu dla aut, ta część miasta nabiera wielkomiejskiego charakteru. Podzielony w tym roku na wyraziste sekcje program sprawiał wrażenie konkretnej tematycznej oferty, był czytelniejszy niż przed rokiem. Zrezygnowano z sekcji Art i Eko, uruchomionych pierwszy rok temu Sacrum i Kino Trzeciego Wieku. Łatwo wskazać te bloki, którym przypisano największe znaczenie - oczywiście Panorama i Docs, ale też mniejsze sekcje przypominające dorobek: Lucrecii Martel i Edwarda Nortona. To w nich mocno zaznaczyło się kino obyczajowe o humanistycznym zacięciu, a także społeczne i polityczne, co faktycznie pozwala mówić o Transatlantyku jako festiwalu idei. Zdecydowały o tym takie m.in. tytuły jak uznany za nieoficjalnego zwycięzcę tegorocznego festiwalu w Berlinie film „W czterech ścianach życia” Phillippe’a van Leeuwe’a, „Ciambra” Jonasa Carpignano, „Intruz” Leonardo Di Constanzo, dokumenty „Neruda” Pablo Larraina i „Naplam” Claude’a Lanzmanna. Niosą one potencjał rozmowy o współczesnych świecie i jego problemach, ujętych na ogół z perspektywy jednostek, poznania spraw ludzi w odległych miejscach planety. To może się podobać. Zwłaszcza połączone z tematycznymi dyskusjami - w tym roku najciekawsze przygotował niepubliczny SWPS Uniwersytet Humanistyczno-Społeczny i tygodnik „Polityka”, w mniejszym stopniu Radio TOK FM.

Warto odnotować obecność w sekcji Panorama „Dunkierki” Christophera Nolana (pierwszy pokaz w Polsce, tuż przed kinową premierą) i nowego filmu Bena Afflecka „Nocne życie:” - ten ukłon w stronę ambitniejszego kina hollywoodzkiego otwierał program na tytuły bardziej popularne. Część sekcji miała z kolei, jak retrospektywa filmów Barbary Sas zestawiona niejako z sekcją kina Lucrecii Martel, wspierać temat wiodący tej edycji („Siła kobiety”), a część pojawiła się znów na zasadzie przygodności oraz w randze ciekawostki lub kuriozum - jak kino VR czy klasy „B”, to ostatnie adresowane do freaków i fanów kaset wideo.

Rok temu TNH we Wrocławiu odwiedziło 110 tys. widzów, frekwencji tegorocznej na razie nie znamy - festiwal trwa do 13 sierpnia. Transatlantyk, według danych jego organizatorów, w tym roku skupił uwagę 62 tys. osób (każda z poznańskich edycji przyciągnęła ok. 70 tys. widzów). Transatlantyk to jednak wciąż jeszcze dość młody festiwal, o dziesięć lat młodszy od TNH - jego renoma dopiero się tworzy, nawet jeśli organizatorzy zachowują się, jakby dawno znali receptę na sukces. Co to znaczy? Być może tyle, że taki będzie miała Łódź Transatlantyk, jaką poprzeczkę mu postawi?

Co zatem jest motorem Transatlantyku? Dziś można powiedzieć: powszechność, stawianie na dostępność i owa ideowość, nie zaś w pełni branżowy charakter wydarzenia. Jawi się on przez to jako festiwal spotkań i dyskusji – co podkreślać powinna jeszcze większa zbornosc programu. Tym samym widać też, że dość jest miejsca w Łodzi na inne duże wydarzenia filmowe – a krążące rok temu teorie o Transatlantyku jako wielorybie, który wchłonie co mniejsze „sztuki” nie mają szans ziszczenia. Tym bardziej, że Łódź stara się o tytuł Miasta Kreatywnego Filmu UNESCO – co to za miasto, które potencjał zamyka się w jednym wydarzeniu i które ten potencjał pozwala mu tłumić? Potwierdza to zresztą wtorkowa decyzja władz miasta, by trzyletnią umowę na ponad 2 mln zł w sumie dostało Forum Kina Europejskiego Orlen CINERGIA. Tymczasem umocowanie w lokalnym kontekście Transatlantyku nadal pozostaje na liście życzeń, które kierować można do organizatorów. Filmowe śniadania są jedynie „przypominajką” festiwalu, a program MikroGranty, które finansuje festiwal przez cały rok, to działanie ukierunkowane na oddolne, choć mogące w przyszłości budować publiczność Transatlantyku. W tej dziedzinie zatem wciąż organizatorzy mają pole do popisu.

Kończąc, zwróćmy uwagę, że tegoroczna edycja festiwalu Jana A.P. Kaczmarka, znacznie lepsza niż zeszłoroczna, pozostawia jednak pytanie jak możliwe było zorganizowanie rok temu gorszego festiwalu z większą o blisko 1,5 mln zł dotacją miejską. Zagadką pozostaje też, że wtedy sponsorem tytularnym było PGNiG, a w tym roku nazwa spółki nie pojawia się w nazwie festiwalu, ani w dziale sponsorów (czy ma to związek z faktem, że jeszcze w czerwcu minionego roku akcjonariusze PGNiG - 70,4 proc. ma Skarb Państwa - nie udzielili ówczesnemu zarządowi absolutorium?). Zagadką na pewno nie powinno być rozdysponowanie wysokiej miejskiej dotacji – dostęp do tych danych został jednak w umowie z Łódzkim Centrum Wydarzeń utajniony, choć przyczyniłby się przecież nie tylko do lepszej aury wokół imprezy.

***Łukasz Kaczyński***